



RZECZ MŁODYCH!

Bezpłatny dodatek Rzeczy Krotoszyńskiej. ISSN 1231-7691.

Dzień Wagarowicza

10:00 – film: *Hydrozagadka*
od 11:30 koncerty
21 marca, kino *Przedwiośnie*
w Krotoszynie

Zapraszają
Rzecz Młodych oraz KOK

• W(Y)STĘP WOLNY • W(Y)STĘP WOLNY •

Spacerkowicze

Dzieci wesoło wybiegły ze szkoły, zapaliły papierosy, wyciągnęły flaszki – słowami Kuby Sienkiewicza z *Elektrycznych Gitar* tak właśnie można scharakteryzować pierwszy dzień wiosny.

Na wagary chodziło się od zawsze. Nasi dziadkowie, matki, wujkowie i starsze siostry pielęgowali zwyczaj niepojawiania się w szkołach. W nie tak odległych PRL-owskich czasach uczniowie byli przetrzymywani w szkołach nawet w soboty, mimo tego procent wagarowiczów był znikomy. – *W tamtych czasach młodzież z reguły nie miała co ze sobą zrobić, więc zamiast szlajać się po ulicach, woleliśmy posiedzieć na lekcjach.* – wspomina Leszek, absolwent szkoły przy ostrowskich Zakładach Automatyki Przemysłowej.

Samowolny spacer, wycieczka w godzinach obowiązkowych zajęć szkolnych – tak wagary definiuje słownik języka polskiego. Uczniowie coraz częściej urywają się z lekcji, nie tylko w pierwszym dniu wiosny. Mając do wyboru nudne zajęcia typu: zgłębianie wiedzy o budowie pantofelka czy wkuwanie średniej ilości opadów śniegu w miesiącach zimowych na terenie Dolnego Śląska, prawie każdy uczeń woli miło spędzić czas poza budynkiem szkoły. A miejsc i sposobów na przyjemne wagarowanie jest naprawdę dużo.

Doświadczeni spacerkowicze wiedzą, że w grupie różnej, więc najczęściej bierze się do towarzystwa kumpla czy najlepszą psiapsiółkę. Należy wyznaczyć punkt i godzinę zero, czyli miejsce spotkania. Warto też z góry założyć, co będziemy porabiać, no i oczywiście gdzie, aby uniknąć np.

konfrontacji z obładowaną zakupami mamą, która na widok rozentuzjanzmowanego wagarowicza dostaje apopleksji na środku Rynku.

Najczęściej odwiedzane są kafejki internetowe, bary, baseny i kawiarenki. Jak to miło *początować* z osobą z drugiego końca Polski, gdy twoja klasa męczy się na kartkówce z matmy. Błogie chwile lenistwa (czytaj: nieprzebywania w szkole) mają też swoje minusy. Wagary są przecież kosztowne: wypad z kumplem na pizzę czy do baru wiąże się ze zmniejszeniem zawartości portfela. A co z nadrobieniem zaległości w szkole lub usprawiedliwieniem nieobecności?!

Wytrawni wagarowicze zupełnie się tym nie przejmują, zwykle mają konkretne plany działania. – *Na waksy zawsze chodzę z przyjaciółką lub zbieramy ekipkę i pierwszym lepszym autobusem wyjeżdżamy z Krotoszyna. Oczywiście zawsze analizujemy stan pogody i naszych portfeli – mówi uczennica Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Krotoszynie. Powszechnie przyjęło się, że martwym dla urywania się z budy okresem są miesiące zimowe. Wiadomo: zimno wszędzie, glucho wszędzie, wagary tracą swój urok. Blask odzyskują wraz z pierwszymi promieniami wiosennego słońca. – To niesamowity komfort psychiczny: wiedzieć, że spędzi się czas ze świetnymi towarzyszami podróży. Ale – muszą to być sprawdzeni ludzie! W Ostro-*



Młodzi ludzie chodzą na wagary najczęściej do kafejek internetowych

wie czy Koźminie Wilk. mamy poczucie bezpieczeństwa, bo wiemy, że nikt z profesorów czy rodziny nas nie spotka. Potem, jak gdyby nigdy nic, wracamy do domów i już obmyślamy plan następnego wagaru – mówi weteranka ucieczek ze szkoły.

Coraz częściej psychologowie i socjo-

logowie zastanawiają się nad przyczyną nieomal powszechnego unikania zajęć w szkole. Zarówno w podstawówkach, gimnazjach jak i w szkołach średnich wagary stają się zjawiskiem masowym. Czy przyczyna tkwi w nieodpowiedzialności młodych ludzi, którzy nie zdają sobie spr-

awy, jakie konsekwencje będą musieli ponieść, czy też wina leży po stronie nauczycieli lub rodziców, nie umiejących dopilnować dorastających pociech? Jedno jest pewne: uczeń bez wagarów jest jak żołnierz bez karabinu!

Martyna Nina Sworowska

STO PROCENT NORMY

Rozmowa z Pawłem Wajrauchem, uczniem Technikum Mechanicznego ZSP nr 3 w Krotoszynie, który w ciągu 14 lat swojej edukacji ani razu nie był na wagarach.

To, że nie opuszczasz lekcji, wpływa na Twoje osiągnięcia w nauce?

Tak, stu procentowa frekwencja ma wpływ na moje wyniki w szkole. Dzięki obecności na każdej lekcji nie muszę przesiadywać nad książkami w domu, a przynajmniej nie tak wiele, jak gdybym przerabiał dany materiał po raz pierwszy. To sprawia, że mogę poświęcić więcej czasu na rozwijanie moich pozaszkolnych zainteresowań.

Co na to Twoi rodzice?

Myślę, że są ze mnie dumni.

W Twojej szkole dość często zdarza-

ją się wagary. Jak myślisz, co sądzą o Twoim zachowaniu nauczyciele?

Nie znam opinii nauczycieli, ale mam nadzieję, że życzą mi jak najlepiej.

A Twoi koledzy, jak oni na to reagują?

Na początku ich to denerwowało, ale po pewnym czasie im przeszło. Przyzwyczaili się po prostu do mojego wyboru.

A co robisz, gdy cała klasa chce uciec i próbuje namówić Cię, abyś też poszedł?

Rzadko zdarza się tak, aby naprawdę cała klasa uciekała. A gdy mnie namawiają, staram się wysłuchać, ale nie idę – w końcu

przewodniczący klasy musi świecić przykładem. Dotychczas nikt mnie nie przekonał i wątpię, by udało się komuś mnie namówić do pójścia na wagary.

Nie chodzisz na wagary, więc co sądzisz o młodzieży, która to robi?

Każdy robi, jak chce i jak uważa. Wagarowicze jednak mają moim zdaniem dziwny wstręt do szkoły albo do nauczycieli.

Jaka jest twoja motywacja do takiego, a nie innego postępowania?

Uważam, że chodzeniem do szkoły można więcej zdziałać niż uciekaniem z niej. Już w podstawówce miałem stupro-

centową frekwencję. Zaczynając trzyletnią szkołę zawodową nie myślałem, że nadal uda mi się utrzymać taką obecność. W technikum, do którego teraz chodzę, podtrzymuję dobrą passę i nie zamierzam odpuścić.

Pewnie masz zamiar postępować tak aż do końca swojej edukacji?

Oczywiście, jeśli zdrowie pozwoli.

Co powiedziałbyś tym wszystkim, którzy wagarują?

Droży wagarowicze, nie przeszkadzajcie sobie.

Rozmawiał
Lukasz Furmański



Paweł, dlaczego nie chodzisz na wagary?

Ponieważ nie widzę sensu w traceniu godzin lekcyjnych, a każda nieobecność jest później trudna do odrobienia.

Sztuka czy wandalizm?

Graffiti nie jest w Krotoszynie zjawiskiem tak popularnym jak w dużych miastach, lecz i tutaj spotykamy się z nim coraz częściej. Dlaczego młodzi ludzie sięgają po puszkę farby?



Jedna z sal Gimnazjum nr 4 w Krotoszynie

Graffiti to napisy i rysunki na murach, zwykle o treści humorystycznej lub politycznej. Przeważnie są malowane sprayem, rzadziej – wyrte ostrym narzędziem. Dla jednych jest to zwykłe niszczenie własności publicznej, dla innych – dzieła sztuki. Tego rodzaju malowidła możemy spotkać wszędzie: na wagonach pociągów, ścianach domów, osiedlowych płotach, a nawet murach... kościołów. Jak twierdzą twórcy graffiti, aby powstało, potrzeba czasu, cierpliwości i – przede wszystkim – talentu.

Zwykłe hobby?

Trzech chłopaków z Krotoszyna: Ozep, Shorty i Biały mają na swoim koncie niejedno tego rodzaju dzieło. „Ze swoich graffiti są dumni i mimo problemów z policją nie mają zamiaru skończyć z tą działalnością. – Mamy już za sobą ucieczki przed policją, ale nigdy nie zostaliśmy złapani, chyba to szczęście – mówią. Zapytani, czy nie boją się, że zostaną w końcu ukarani przez policję, osiemnastoletni Ozep odpowiada: – Oczywiście, że się boimy, ale to właśnie daje największy zastrzyk adrenaliny. Dla jednego takim zastrzykiem jest pobicie kogoś, dla drugiego – malowanie na murach.

Dlaczego malują? Powody są różne: chęć wyrażenia siebie, podzielenia się swoimi poglądami, bunt albo zwykła nuda. Nazywają to swoim hobby, takim jak muzyka hip-hopowa czy jazda na deskorolce. Wbrew pozorom nie jest to tanie zajęcie – Puszka sprayu kosztuje przeciętnie około 7-10 złotych, a trzeba mieć ich co najmniej kilka, żeby zrobić porządek malowidło – mówią.

Profesjonalizm przede wszystkim

Szesnastoletniego Ziutę można nazwać profesjonalistą w tym fachu. Fascynacja graffiti zrodziła się w nim w momencie, gdy

po raz pierwszy zetknął się z kulturą hip-hopową. – Po prostu bardzo zainteresowała mnie tak oryginalna, a zarazem dająca nieograniczone możliwości wyrazu własnych pomysłów forma sztuki, jaką bez wątpienia jest graffiti – stwierdza.

Do tworzenia potrzeba mu kawałka gładkiego muru i trochę spokoju. W ostatnim czasie otrzymał jednak wiele propozycji malowania w prywatnych mieszkaniach. Niedawno, na prośbę nauczycielki Marioli Koczorowskiej i za zgodą dyrektorki Gimnazjum nr 4, Ziuta wraz z kolegami z K.Z.K. SQUAD (grupa, z którą kiedyś tworzył) pomalował jedną z sal lekcyjnych tej szkoły.

Każdy grafficiarz ma własny przepis na dobre malowidło. – Bez wątpienia trzeba mieć talent, jest on najważniejszy, bez niego nie ma sensu brać się za malowanie. Oprócz tego potrzebny jest projekt, kapy (kończówki sprayu) o różnych grubościach, mocne nerwy, no i oczywiście puszki farby dobrej firmy – opowiada Ziuta.

Ziuta uważa, że nie każdego, kto maluje po murach, można nazwać grafficiarzem. Według niego jest zasadnicza różnica pomiędzy grafficiarzem (posiadającym wiedzę o malowaniu), a ludźmi, którzy dla zabawy biorą puszkę w dłoń i bezmyślnie malują najczęściej niecenzuralne teksty. Ci drudzy jego zdaniem z całą pewnością nie zasługują na to miano.

Niedługo ruszy strona internetowa o nazwie LORD'S CREW poświęcona grupie, w której obecnie maluje Ziuta.

Opinie są podzielone

Młodzież reaguje na graffiti bardzo podobnie, jak jego twórcy. Graffiti jest bowiem swego rodzaju głosem młodych, podchodzą więc oni do malowideł raczej entuzjastycznie. – Bardzo podoba mi się graffiti, chcia-

bym mieć takie dzieło tylko dla siebie, na ścianie swojego pokoju, niestety rodzice nie są zadowoleni z mojego pomysłu – mówi siedemnastoletnia Daria. Podobnego zdania jest Łukasz, uczeń Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Krotoszynie – *Lubię graffiti i podziwiam grafficiarzy, ale tych, którzy naprawdę mają coś do pokazania. Sam kiedyś malowałem i wiem, że naprawdę nie jest to łatwe* – stwierdza.

Starsi ludzie są nastawieni bardzo negatywnie, uważają, że graffiti to nic innego jak wandalizm, a ludzie, którzy je tworzą, to chuligani. Grafficiarze kojarzą się z chłopakami, którzy siedzą całymi godzinami na ławkach koło bloków lub w parkach i piją piwo lub tanie wino. Zdarzają się oczywiście ludzie dorośli, którzy nie mają nic przeciwko graffiti, a nawet się nim interesują, są to jednak sporadyczne przypadki.

Policja pozostaje nieugięta, malowanie na murach to według prawa przestępstwo. – *Za malowanie graffiti tam, gdzie nie jest ono mile widziane, grozi kara od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności* – mówi Dionizy Kula, naczelnik wydziału kryminalnego Powiatowej Komendy Policji w Krotoszynie.

Problem grafficiarzy powinien zainteresować władze miasta. Przy ich pomocy bowiem może udałoby się unikać powstawania graffiti tam, gdzie nie jest ono mile widziane. Rozwiązaniem byłoby na przykład wyznaczenie obszaru, gdzie młodzi mogliby tworzyć. W wielu miastach Polski powstały już takie miejsca, czy doczeka się ich też Krotoszyn? Pomysł ten na pewno spotka się z aprobatą młodzieży, szczególnie teraz, gdy rośnie zainteresowanie kulturą hip-hopową. Byłoby to korzystne nie tylko dla malujących, ale i ludzi, którym graffiti kojarzy się tylko z wandalizmem. **Dagmara Zmysłona**

Kwestia gimbusów, czyli kto komu załazi za skórę

Do redakcji Rzeczy Młodych dotarły niepokojące wieści o nieporozumieniach między pierwszoklasistami a starszymi uczniami w Liceum Ogólnokształcącym im. H. Kołłątaja. Postanowiliśmy więc umożliwić obu stronom wypowiedzenie się na łamach gazety.



Martyna Nina Sworowska, uczennica I klasy

Już na początku roku szkolnego uczniowie liceum zostali podzieleni jak wielogatunkowe bydło – ten cytat z *Dezertera* najlepiej określa obecny stan rzeczy. Konkretnie: w szkole mamy inteligentnych, tolerancyjnych, byszczących wiedzą i umiejętnościami uczniów, czyli starych *kołłątajowców*. Poczciwi emeryci zaszukali pierwszoklasistów pod hasłem *gimbusy*.

Czekaliśmy ze stoickim spokojem, aż uczniom starszych klas znudzi się rzucanie kaśliwych uwag i stwarzanie oczerniających nas, zupełnie wymyślonych opowieści. Takich jak chociażby świeżo rozdmuchany problem chóru licealnego, który przeszedł renowację. Śpiewający uczniowie zarzucili pierwszym klasom zniszczenie ich chóru. Podobno muzyka łagodzi obyczaje...

Na pewien czas *gimbusy* (zły wytwór ministra oświaty), ich ponoć deprymujące, niekulturalne zachowanie zeszyły z języków nad wyraz mądrych, starszych (pseudo) kolegów i koleżanek. Jesteśmy różnymi ludźmi, różnymi się sposobem patrzenia na świat, ale w tej jednej chwili wszyscy byli-



Arkadiusz Mateusz Pawlak, uczeń III klasy

Było o nich głośno już na początku, kiedy się pojawili. Wiadomo: nie dość, że nowi w szkole po roku przerwy, to do tego jeszcze *króliki doświadczalne reformy oświaty*. Przy tym niektórym z nich zdarzają się czasem dziwne wypadki. Co jakiś czas słyszy się opowieści o tym, jak to niektóre *gimbuski* przychodzą do szkoły wytapetowane od dołu do góry albo na przykład noszą kolczyk wpięty w usta. Są to wyjątki, ale niestety wpływają ujemnie na opinię o wszystkich.

Poza tym na niekorzyść grupy, jaką tworzą, wpływ miała również atmosfera, jaka panowała w szkole, zanim przybyli. Traktowano ich trochę z góry i trochę jak dzieci, którym nagle powierzono bardzo odpowiedzialne zadania. Dlaczego? Gimnazjum zrobiło, nie wiedząc czemu, zawrotną karierę jako miejsce, gdzie produkuje się nieuków, bano się, aby takie *ciemne masy* nie przyszły do nas.

Gdy już pojawili się, okazało się, że nie taki diabeł straszny, jakim go malują. Myślę, że wiele osób się do nich przekonało i mało kto jakoś specjalnie podkreśla dziś rodowód pierwszoklasisty. Określenie *gimbus* natomiast pozostało. Wyraz ten stracił już w moim odczuciu wydźwięk negatyw-

śmy wręcz dumni z *kołłątajowców*. Dumni, że doszło do ich szarych komórek to, iż powinni traktować nas na równi, a nie doklejać etykiety typu: *głupiutkie, pewne siebie kujony*. Niedługo cieszyliśmy się faktem, że w końcu zostaliśmy zaakceptowani.

Często zastanawiamy się, dlaczego większość uczniów i część pedagogów wrzuciła nas do jednej puszki z napisem *Sodomia i Gomora*?! Właśnie nauczyciele, którzy powinni być wzorem do naśladowania, dają przykład dyskryminacji. Dlaczego jesteśmy traktowani jak uczniowie niższej kategorii?!

Przecież my – absolwenci gimnazjum – nie jesteśmy gorsi. Nikt nie ma prawa tak nas traktować! Gimnazjum to była prawdziwa szkoła życia. Nie wiedzieliśmy, jak potoczy się nasza edukacja, i dalej nie mamy pojęcia, jaka będzie matura, a o egzaminach na studia wolimy na razie nie myśleć. Nikt z szacownych *starszych kołłątajowców* nawet sobie nie wyobraża w jak niekomfortowej sytuacji się znalazł rocznik 86.

My – *króliki doświadczalne zreformowanego szkolnictwa* – cieszymy się, że gimnazjum nauczyło nas samodzielności, wpoilo nam niezbędną wiedzę, nauczyło kreatywności i twórczego myślenia. Dzięki tej szkole jesteśmy otwarci, po prostu – tolerancyjni młodymi ludźmi, czego nie da się chyba powiedzieć o egoistycznych *starszych kołłątajowcach*!

Mimo wpadek, większość z nas, weteranów, oswoiła się z nowymi i traktuje ich całkiem poważnie, o czym może świadczyć np. liczba pierwszoklasistów w Samorządzie Uczniowskim LO im. H. Kołłątaja.

Wiadomo również powszechnie o parach pierwszoklasista(tka) – starszy(a). Nie wspominając już o byłych gimnazjalistach(tkach), którzy(re) byli(ły) na studniówkach. Ogólnie sędzę, że większość nowo przybyłych zaaklimatyzowała się w szkołach, które wybrali. Nie ma już *koceńnia*, wyzywania od gimnazjalistów, patrzenia krzywo na *gimbusy*. Zostali częścią naszej społeczności, oni są nami, a my nimi. Z tego nasuwa się prosty wniosek: nie ma już przepaści my – oni. Jeśli nawet kiedyś była, to już nie istnieje. Stanowimy jedną szkołę, jedną społeczność. Wszystkie podziały upadły.

Słyszysz się czasem o niesnaskach między nami a *gimbusami*, ale nie sędzę, aby one wnoszą coś do sprawy. Są rzadkie, a jeśli nawet, to zazwyczaj dotyczą spraw błaahych i sędzę, że nie ma się czym przejmować. Nowi zawsze są na czarnej liście. Lecz czy gimnazjalistów można traktować jak nowych? Przecież przeżyli w tej szkole pół roku, są zahartowani, doświadczyli wielu rzeczy. Są już weteranami, a ponadto są tymi, którzy przetarli szlak innym absolwentom wybryku reformy szkolnictwa, jakim jest gimnazjum. Nazwa *gimbus* została, lecz czy ona stanowi o istocie rzeczy?!

Absolute Spirit



Zespół ze Zdun w pełnym składzie

Ponad rok temu w Zdunach powstał zespół o nazwie *Absolute Spirit*, stworzony przez grupę młodych chłopaków. W ciągu tego czasu zmieniał się jego skład i repertuar.

Nie można powiedzieć, kto konkretnie zainicjował powstanie grupy *Absolute Spirit*. – To był pomysł nas wszystkich. Spotykaliśmy się co jakiś czas, żeby sobie pograć, i nagle doszliśmy do wniosku, że moglibyśmy stworzyć zespół – twierdzą zgodnie członkowie zespołu.

Chłopcy grają obecnie muzykę alternatywną, w której można odnaleźć elementy noise'a i transu. W porównaniu z ich poprzednimi – szybkimi, opartymi na silnym rytmie – utworami, grają obecnie muzykę bardziej spokojną, mroczną, jak mówią – *zakreconą*. Inspirują ich zespoły grające w podobnym klimacie, ale mające większe doświadczenie.

Chcą grać przede wszystkim swoje utwory. Opierają się też na własnych uczuciach, nastrojach, przemyśleniach, tworząc muzykę, która wyraża ich sa-

mych. Groszek, który pisze słowa piosenek, mówi – *Inspirację czerpię z różnych książek, ale chyba przede wszystkim z samego życia*. W tworzeniu tekstów pomaga mu jego dziewczyna – Magda.

Obecnie w skład zespołu wchodzi: Groszek (nie chciał podać imienia i nazwiska) – wokół, Michał Pawlik – perkusja, Lokis (Jarosław Mizera) – gitara basowa, Karaluch (Maciej Karolewski) – gitara prowadząca, Chmiello (Michał Chmielarz) – gitara solowa. Nowy gitarzysta, Chmiello, dołączył do *Absolute Spirit* w grudniu ubiegłego roku. Jego pojawienie się w zespole pociągnęło za sobą znaczące zmiany muzyczne.

Oprócz grania i tworzenia muzyki zdunowska grupa zajmuje się także wieloma innymi rzeczami, na przykład robieniem nadruków na koszulkach.

Dagmara Zmyślona

Jeśli jakiś temat nie daje Wam spokoju i chcielibyście, żeby został poruszony na łamach naszej gazety, dajcie nam o tym znać!!!

Teraz także poprzez SMS pod numer telefonu:

+48 503 46 70 63 lub e-mailem rzeczmlodych@op.pl

Czekamy na wiadomości o tym, co Was boli, niepokoi i bulwersuje.

TEKST SPONSOROWANY

Profal stawia na solidność

Istniejąca od 1996 roku firma Profal to na naszym terenie czołowy producent nowoczesnych, ekologicznych okien i drzwi.

Firma ta ma kilka biur handlowych, m.in. w Pleszewie, Ostrowie, Jarocinie i Krotoszynie. – *Jako jedni z nielicznych producentów opieramy się na profilach*



Niedawno przeniesiono krotoszyńską siedzibę z ul. Zduńskiej na Plac Targowy

bezołowiowych „Foris” – mówi Ireneusz Kuzia, współwłaściciel firmy. *Foris* wprowadził nowatorskie rozwiązania konstrukcyjne. Do produkcji profili okiennych wykorzystuje stabilizator wapieniowo-cynkowy, co pozwoliło całkowicie zrezygnować ze stosowanych przez

innych producentów stabilizatorów ołowiowych i kadmowych. Profile wapieniowo-cynkowe nie wydzielają żadnych drażniących ani szkodliwych dla zdrowia i środowiska naturalnego substancji, zatem są ekologiczne. Są też nowoczesne, ponieważ zastosowano rozwiązania godne XXI wieku. Udoskonalono technolo-

trybutorem, jak i montażystą okien i drzwi. Prowadzi też wszelkie prace wykończeniowe. Firma w standardzie proponuje wiele unowocześnień, jak chociażby tzw. ciepłą ramkę *SGG Swisspacer*, dzięki zastosowaniu której udaje się wyeliminować mało odporne termicznie punkty. Daje to oszczędność około 10 proc. energii. Wytrzymałość mechaniczna i termiczna jest taka sama w przypadku ramki aluminiowej. Niemal całkowicie udaje się zlikwidować występującą w niektórych warunkach kondensację pary wodnej na obrzeżach szyb, dzięki podniesionej i zrównoważonej temperaturze wewnętrznej powierzchni szyby. Firma stosuje również okucia firmy *Maco* w kolorze srebrnym (nie zawierają szkodliwego chromu), które mają podwyższony standard (podnośnik skrzydła i mikrowentylacja).

W *Profalu* kupić można również wszelkie dodatki do okien: rolety, żaluzje i rolosy oraz parapety. Ostatnimi czasy rozszerzono ofertę o sprzedaż i montaż bram garażowych firmy *Wiśniowski*. Można tutaj zamówić różne typy bram garażowych: segmentowe, roletowe i uchylne.

Ze względu na dynamiczny rozwój firmy przeniesiono jej krotoszyńską siedzibę z ul. Zduńskiej na Plac Targowy. – *Zatrudniamy fachowych pracowników, którzy gwarantują bardzo dobre wykonawstwo. Poza tym każdemu zainteresowanemu chętnie doradzamy* – tłumaczy Ireneusz Kuzia.

Profal obsługuje klientów indywidu-



Tak prezentuje się zakład produkcyjny firmy Profal

alnych oraz uczestniczy w przetargach dla instytucji publicznych. – *Nasze plany to dalszy rozwój firmy z naciskiem na obsługę indywidualnego klienta* – wyjaśnia współwłaściciel.

Krotoszyn,
ul. Zamkowy Folwark 10
tel. 722 66 09
Pn., środ., czw., 9.00-17.00
wt., pt., 8.00-16.00, sob. 10.00-13.00

REKLAMA

SOLARIUM

ul. Piastowska 12
(wejście od ul. Wąskiej)

ZAPRASZAMY:
PONIEDZIAŁEK PIĄTEK
9.00 - 19.00
SOBOTA
9.00 16.00
NIEDZIELA
11.00 - 17.00

378